46 Kraków, 10 listopada 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród".



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal., z dodatkiem „Naród" 40 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Szlak L. 26.

Jednajcie nowych czytelników.

Posłowie Oddziału dla spraw włościańskich w Kole polskiem na posiedzeniu dnia 29. października 1907, po dłuższej dyskusyi doszli do następującej konkluzyi:

I. Wedle obowiązującej ordynacyi wyborczej włościanie posiadają na 161 mandatów 74 mandaty, zatem 46%; przeto nie mogą przyjąć żadnej reformy wyborczej, w którejby ten procent był choć trochę uszczuplony; nie mogą więc przyjąć takiej reformy wyborczej, którąby włościanom nie zapewniła przynajmniej 46% t. j. 97 mandatów włościańskich na 212.

II. Podział mandatów włościańskich między ludność polską a ruską, winien być dokonany z uwzględnieniem ich siły liczebnej, kulturalnej i podatkowej.

III. Nadto uchwalono żądać, aby wybory w grupie powszechnego głosowania odbywały się w każdej gminie.

Wiedeń, 30. października 1907.

Oddział dla spraw włościańskich.

Ptaś, przewodniczący.

Pierwsze skutki.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę, że rozbicie polskich posłów w Wiedniu odbije się dotkliwie i na kraju i na powadze polskich reprezentantów.

Na skutki niedługo czekaliśmy. Br. Beck, widząc, że połowa posłów galicyjskich znajduje

się poza Kołem polskiem, zaczyna Koło polskie traktować więcej chłodno, a zalecać się do grup innych, do Rusinów, syonistow, a nawet do Breitera.

Przez cały tydzień trwały tajne konszachty prezesa ministrów z Rusinami. Wreszcie dobito targu: Klub posłów ukraińskich ogłosił w gazetach sprawozdanie z części zawartego układu: Jest tam mowa o nowych katedrach ruskich na polskim uniwersytecie we Lwowie, o zakładaniu nowych gimnazyów ruskich. o języku urzędowym w gminach, o osobnym Banku hipotecznym dla Rusinow, o subwencyi dla „Proświty“ i t. d. Br. Beck ofiarował nawet pośrednictwo swoje w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

Na wieść o tych ustępstwach rządu dla Rusinów, zrobionych poza plecami Koła polskiego i ministra dla Galicyi, hr. Dzieduszyckiego, zawrzało w Kole polskiem. O tych rokowaniach rządu wiedział tylko prezes Abrahamowicz i dopiero w sobotę wieczór po dokonanym fakcie zawiadomił o tem wiceprezesów Koła. Co więcej p. Abrahamowicz w mowie swojej, wygłoszonej już po umowie Rusinów z rządem podczas pierwszego czytania ugody, był więcej dbałym o austryackie interesy od samego burmistrza Wiednia, dr. Luegera i imieniem Koła miał dla rządu tylko pochwały. Nawet Stapiński, który wtedy również przemawiał, wystąpił ostro przeciw konszachtom rządu z Rusinami i przemawiał tak, że wydawało się, iż mówi to członek Koła polskiego — a nie p. Stapiński.

We wtorek i we środę po kilka godzin obradowało na tajnem posiedzeniu Koło polskie. Podobno gorąco tam było. Ostro wytykali, zwłaszcza nasi posłowie, błędy hr. Dzieduszyckiemu, p. Abrahamowiczowi, ks. Pastorowi — ostro krytykowali postępowanie ich w tej sprawie. Mówiono nawet, że p. Abrahamowicz zrezygnuje z prezesury Koła, a p. Dzieduszycki z ministerstwa dla Galicyi. Koło polskie nie oponowało przeciw zdobyczom Rusinów, o ile one nie szkodzą polskiej sprawie narodowej, protestowało jednak przeciw tajnym targom poza plecami Koła.

Po dwudniowej dyskusyi, na wniosek posła dr. Głąbińskiego, Koło polskie przyjęło prawie jednogłośnie do wiadomości ugodę rządu z Rusinami i porobiło swoje zastrzeżenia.

We wszystkich gazetach polskich ruch obecnie ogromny. Stańczycy wściekają się za daną im nauczkę. Pomagają im ludowcy, socyały i niby demokratyczno-konserwatywny „Dziennik polski“.

Nic to jednak nie szkodzi. Stańczycy przekonali się na swojej skórze, że dawne ich czasy już minęły, że ich wysługiwanie się rządowi przyjadło się już wszystkim. Przypuszczamy, że nauka nie pójdzie w las — a Rusini znowu ze swej strony może poznają, że droga do układów prowadzi nie przez rząd przeciw Kołu polskiemu — ale z Kołem polskiem przeciw zakusom rządu dla całego kraju.

Wniosek Wojciecha Wiącka na Koło polskie i do Izby posłów

o zaprowadzenie zgodności ksiąg gruntowych z księgami podatkowemi, co do wykazu parcel gruntowych i budowlanych.

1. Księgi kontowe dla podatku gruntowego i domowego mają obejmować wykaz parcel gruntowych względnie budowlanych dla każdego opodatkowanego posiadacza z osobna, zgodny z wykazem hipotecznym księgi gruntowej, a oraz przypis podatku z dodatkami.

2. Każdy posiadacz nieruchomości ma otrzymać z urzędu podatkowego książeczkę płatniczą podatkową, obejmującą wykaz parcel zgodny z księgą kontową i z przypisem podatku z dodatkami.

Uzasadnienie.

Wniosek ten zmierza do złączenia arkusza posiadłości gruntowej z przypisaniem podatku w jeden wykaz w księdze urzędu podatkowego. Wykaz ten ma stanowić konto opodatkowanego, a ma obejmować spis parcel zgodny ze stanem parcel w wykazie hipotecznym księgi gruntowej; musi zatem obejmować także oznaczenie liczby wykazu hipotecznego podobnie jak dotąd na arkuszu posiadłości, co się jednak rzadko kiedy w arkuszu uwidocznia.

Nadto konto będzie wykazywać cyfrę podatku z dodatkami i potwierdzenie zapłaty. Będzie prowadzona osobna księga kontowa dla podatku gruntowego, a osobna dla podatku domowego, dla każdej gminy z osobna (podobnie jak księga gruntowa).

Wyciąg z tego konta obejmujący wykaz parcel z liczbą wykazu hipotecznego i z przypisaną cyfrą podatku gruntowego względnie domowego wraz z dodatkami ma być wydany opodatkowanemu, jako książeczka płatnicza podatkowa dla kwitowania w niej zapłaconego podatku.

Książeczka ta może być jedna dla podatku gruntowego i domowego razem (podobnie jak teraz jest jeden arkusz posiadłości gruntowej dla parcel gruntowych i budowlanych); albo może być książeczka dla podatku gruntowego osobna a dla podatku domowego osobna, tak, jak księgi kontowe, które dla każdego rodzaju z tych podatków osobno prowadzone być winny. W ten sposób stan faktyczny posiadłości nieruchomej — ale tylko co do samego wykazu parcel będzie jednakowo i zgodnie zapisany w księdze gruntowej w sądzie; w księdze kontowej w urzędzie podatkowym i w książeczce płatniczej w rękach opodatkowanego, nad zgodnością czego będzie

czuwał sąd, urząd podatkowy względnie urząd ewidencyjny; zaś tam opodatkowany pilniej i dokładniej aniżeli dotąd, bo będzie miał większą łatwość kontrolowania i dopilnowania tego, aniżeli dotychczas.

Jeżeli przymusza się posiadacza nieruchomości do utrzymywania zgodności księgi gruntowej z katastrem podatkowym, to przedewszystkiem same książki powinny się ze sobą zgadzać i być podobnemi, czego dotąd niema, bo według odmiennych wzorów są prowadzone.

Nadto teraźniejsze książeczki płatnicze podatkowe mają co najwyżej tylko oznaczenia numeru domu, na dawny sposób prowadzone, gdy to według numeru domu zapisywano należące do gospodarstwa parcele gruntowe tego samego posiadacza. Na przyszłość należy zastosować się do księgi gruntowej i liczbę wykazu hipotecznego zapisywać z wypisaniem w książeczce tych samych parcel, co i w księdze gruntowej.

Oprócz książeczki płatniczej, może być wydany stronie dosłowny odpis żądanego konta w całości lub części.

Książeczka płatnicza i wyciąg hipoteczny będą wykazywały razem zupełny stan majątku nieruchomego tak co do stanu parcel, jak i stanu prawnego i co do podatku.

Tego właśnie dotąd niema. Chociaż bowiem obecnie ma się w ręce wyciąg hipoteczny i katastralny, to się jeszcze z tego nie wie, czyli podatek opłaca się tylko od tych parcel, jakie są w tychże wyciągach wpisane, czy też także od innych, jak to często bywa.

Posiadacz nieruchomości łatwo zbada jej stan, to jest stan parcel w księdze gruntowej; tego się sam nie dowie w katastrze; zaś w samym urzędzie podatkowym nic się w tym względzie nie sprawdzi; musi się bowiem najpierw porównać wykaz hipoteczny w sądzie z arkuszem posiadłości u geometry (o ile oczywiście jest w urzędzie a nie na urzędowych pomiarach); dopiero według liczby tego arkusza wyszuka się w urzędzie podatkowym liczbę, pod którą posiadaczowi przypisano podatek. Wskutek takiego postępowania zawiłego nie łatwo można się przekonać, od jakich parcel opłaca się podatek, czy od swoich czy od obcych, stąd też często niejeden opłaca przez wiele lat podatek z drugiego, co potem do procesów sądowych prowadzi.

Żeby zaś zachęcić opodatkowanego do utrzymywania hipoteki jego posiadłości w porządku i zgodnie z katastrem, to musi się urząd zastosować do interesu posiadacza, a więc ułatwić mu kontrolę nad tem, żeby wiedział, od jakich parcel podatek opłaca.

Ten tylko bowiem interes potrafi zachęcić posiadacza nieruchomości do kontrolowania i upominania się o odpisanie parcel obcych, aby od nich podatku nie płacił, a więc upomni się przedewszystkiem w urzędzie podatkowym. Dowie się zaś o niewłaściwym stanie najpierw przez porównanie książeczki płatniczej z księgą gruntową, z mapą, z książeczką płatniczą sąsiada i z faktycznem posiadaniem.

Urząd podatkowy wskutek tego upomnienia się opodatkowanego winien przesłać doniesienie do sądu a nie do geometry ewidencyjnego; naodwrót sąd winien o wszelkich zmianach co do parcel przesyłać zawiadomienia także do urzędu podatkowego a nie do geometry, który nie prowadzi takiej kancelaryi i takiego dziennika podawczego, jak urząd podatkowy, a nadto geometry w miesiącach letnich w urzędzie przeważnie niema, a więc doniesienia sądowe nie zawsze należycie mogą się dostać do jego wiadomości.

Natomiast niema w znacznej części ludności zwłaszcza u włościan mało oświeconych tego interesu, żeby hipotekę utrzymywać zawsze zgodnie z faktycznem posiadaniem.

Nie można się wogóle nigdy spodziewać, żeby się dożyło tych czasów, w których księga gruntowa będzie zupełnie zgodna z faktycznem posiadaniem; można się tylko do tego stanu jak najwięcej zbliżyć w miarę postępu oświaty, ale się go całkowicie nie osiągnie. Nie każdy bowiem ocenia należycie wartość zabezpieczenia własności przez wpis do księgi gruntowej, zwłaszcza, gdy tego nie potrzebuje; procesu nie prowadzi, pożyczek hipotecznych nie zaciąga, a nawet na nabycie gruntu kontraktu pisemnego nie sporządza. Zadawalnia się faktycznem posiadaniem, bo jak mówi: „przecież cała wieś wie o tem, że to jego własność, nikt mu jej nie zabierze i że w „kasie" już opłacił należytość prawną od przeniesienia własności". Żal mu wydatku na uregulowanie hipoteki, uważając ją za ciężar i utrapienie.

Nie zawsze geometra ewidencyjny dowie się o faktycznej zamianie, o podziale współwłasności, czy przy wolności dzielenia gruntów w nieskończoność i wolność obrotu gruntami powstrzymać się nie da.

Oczywiście, że nawet po zaprowadzeniu projektowanego prowadzenia ksiąg podatkowych i książeczek płatniczych będzie zachodziła niezgodność ksiąg gruntowych z katastrem, osobliwie przy podziale spólnych parcel bez pisemnego kontraktu; że właściciele odrębnych własności po podziale lub nawet po kupnie będą się dopłacali do jednego z nich, ale te wypadki będą się stawały coraz rzadszymi.

Należy więc zaprowadzić zmianę w urzędzie podatkowym i tu leży punkt ciężkości sprawy, nazwanej zgodnością ksiąg gruntowych z katastrem podatkowym.

Na zaprowadzenie projektowany h ksiąg kontowych musi się nareszcie wyłożyć większe wydatki, lecz wysokość ich będzie przemijającą, ale za to uzyska się cel, dotąd nie osiągnięty, choć na niego także wielkie sumy się łoży.

Można najpierw zaprowadzić projektowane książki na próbę dla dwóch lub trzech gmin małych, aby wyrobić sobie dokładne naoczne doświadczenie o praktyczności i kosztach projektowanego urządzenia ksiąg kontowych dla podatku gruntowego i domowego.

Wojciech Wiącek.

Nie mydlcie oczu ludowi.

Tak woła pisemko, które się przezwało „Rolą“. Cóż to za rola? Ano rola polska, którą chcą orać swym pługiem panowie konserwatyści, jak ich dawniej nazywano stańczycy, a jak oni się teraz przezwali prawica narodowa. Do tej prawicy wzięli oni stary szlachecki batożek, aby nim poganiać polskiego chłopa, coby orał tę rolę na chwałę i pożytek panów prawicowców.

Kiedy pan Hupka zakładał ową „Rolę“, głosił on szumnie, że wydawać je będzie na pożytek rolników, że się nie będzie mieszał do polityki, że nie będzie rozdzielał, ale łączył wszystkie stronnictwa, coby wspólnie na pożytek rolników pracowały. Bardzo to było piękne. To też kiedy się „Rola“ ukazała, powiedzieliśmy, że ładnie ona na początek prawi, ale trzeba wyczekać, co się z tego wykłuje. I wykłuwa się taki sobie potworek, ni pies ni wydra, ale od razu wyrastają mu rogi i ekonomski bat z za cholewy wyłazi.

Pisała „Rola“ z początku, że nie będzie służyła żadnemu stronnictwu, ale się prędko pokazało, że jest na służbie u prawicy.

Kiedy w Sejmie była ustawa łowiecka, zrobiona przez pana Hupkę i towarzyszy i kiedy przypadkiem jednego wieczora jego przyjaciele polityczni zamiast siedzieć w Sejmie byli sobie gdzieś na kolacyi i posłowie ludowi uchwalili, że chłopom wolno tworzyć spółki łowieckie, na których mogą sami polować, „Rola“ zaczęła wołać gwałtu i pisała, że demokraci zepsuli przez to ustawę łowiecką. Chcieli tę uchwałę obalić, ale się już nie udało, bo Marszałek powiedział, że podług przepisów sejmowych, co raz uchwalone, to już zniesione być nie może, chyba na następnym Sejmie. Więc przyjaciele pana Hupki tyle tylko zrobili, że w następnych paragrafach powiedzieli, że chłopi, co spółkę utworzą, jednak sami polować nie mogą, ale tylko przez ustanowionych przez starostę myśliwych.

Ale „Roli“ i to się niepodobało, kłóły ją w oczy te chłopskie spółki myśliwskie, bo gdzież będą przyjaciele p. Hupki polować?! Chłop dobry na naganiacza, ale żeby miał sam prawo polować, to niesłychane dla „Roli“. — Mydliła więc chłopom oczy, że niby ustawa łowiecka przez to została zepsuta. Zupełnie obłudnie „Rola“ zasłaniała się niby troską o lud, że niby tam, gdzie będą te chłopskie spółki, nie będzie kto miał wynagradzać szkód, robionych przez zwierzynę. Ustawa mówi wyraźnie, że prawo samoistnego polowania mają mieć właściciele p r z y l e g ł y c h parcel, które razem tworzą 60 hektarów obszaru, jeżeli zawrą spółkę. Prawo polowania przysługuje im więc tylko na swoich gruntach, więc któż tu potrzebuje wynagrodzenia za szkody? Jeżeli ktoś będzie wolał brać odszkodowanie, niż samemu się przed szkodami bronić, to się na spółkę nie zgodzi, nie będzie mogła być zawartą i polowanie musi być wydzierżawione. Nam się zdaje, że chłopi będą woleli nie mieć szkód od zwierzyny i sami ją tępić, niż czekać na odszkodowanie od dzierżawcy, który raz na rok przyjedzie, trochę zajęcy ubije, a resztę chłopską kapustą karmi. Jużci panom myśliwym to nie na rękę, bo chłopi mając spółkę, zające wybiją i panowie na swoich gruntach nie będą mieć co strzelać. Zając bowiem nie chodzi z mapą katastralną za pazuchą i nie pilnuje się, gdzie pańskie a gdzie chłopskie grunta, i na chłopskich może dostać kulką w brzuch.

Więc czy „Rola“ nie mydliła chłopom oczu, gardłując przeciw chłopskim spółkom myśliwskim i to niby w obronie chłopów?!

A oto ta „Rola“ zarzuca teraz „Ojczyźnie“, że niby chłopom mydli oczy.

Czem? Oto pamiętacie Czytelnicy, co w „Ojczyźnie“ pisał poseł Ptaś o reformie wyborczej do Sejmu. Pisał on, że projekt tej reformy, ułożony przez panów konserwatystów, daje zamało posłów ludności włościańskiej.

Oto, co na to pisze jakiś mędrzec w „Roli“:

„Pisaliśmy — powiada on — że narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“ wychwala projekt reformy, powiadając, że on usuwa krzywdę i przysparza małym rolnikom mandatów. A co robi narodowo-demokratyczna „Ojczyzna“? Oto pisze, że mali rolnicy będą mieli tylko 37 posłów i że trzeba więcej. Ale każdy wie, że ma być więcej! Narodowa demokracya w „Słowie Polskiem“ pisze, że będzie 40, w „Ojczyźnie“, że 37 tylko i żąda podniesienia. Dlaczego? Czy nie wie, że będzie 40? Ale wie, tylko „mydli“ rolnikom oczy: aby potem mogła powiedzieć: „myśmy się o waszą krzywdę upominali“. Powiedzcie bracia rolnicy, czego godne jest takie postępowanie? Jak można ufać ludziom, którzy inaczej piszą dla mieszczan w mieście, a inaczej dla rolników na wsi? „Ojczyzna“ woła, że poza podniesieniem mandatów „wszystko inne jest mydleniem oczu biednemu ludowi“. Pisze tak, chociaż wie, że mandaty będą podniesione. Oj, prawda... „Mydlenie oczu biednemu ludowi“ to bardzo brzydka rzecz, zwłaszcza wtedy, gdy idzie o mandat. A to ojczyźniane „mydło“ dobrze sobie rolnicy zapamiętają“.

Kto tu mydli oczy? pomyśli sobie czytelnik, „Ojczyzna“ czy „Rola“? Zaraz to się pokaże.

Ludowcy twierdzili, że projekt reformy wyborczej jest jeszcze gorszy niż to, co jest teraz, bo chłopi mają mieć mniej mandatów. Otóż

„Słowo Polskie“ w obronie prawdy wykazywało, że wcale tak nie jest, jeżeli się ma na uwadze chłopów polskich, którzy dotąd mieli tylko 28 mandatów, teraz zaś mają dostać 40, a to 28 na zachodzie i 12 na wschodzie. Ale „Słowo Polskie“ nigdy nigdzie tego projektu nie wychwalało, owszem zwalczało go zawsze bardzo ostro i zwalczać będzie, jako wogóle dla narodu naszego nieodpowiedni.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe, a razem z niem „Słowo Polskie“ i „Ojczyzna“ zawsze żądały i żądać będą, aby narodu nie rozbijać na stany, że tu kończy się chłop, a tam zaczyna mieszczanin czy pan, ale żeby wszyscy razem głosowali, pan, chłop czy mieszczanin, jako równi synowie Ojczyzny. Ale panowie z prawicy tego wcale nie chcą, bo czują, że nawet takie „Role“ im niewiele pomogą, i wolą zabezpieczyć sobie mandaty przez tworzenie osobnych dla siebie kuryj.

To, że „Słowo“ pisało o 40 mandatach, a „Ojczyzna“ o 37 to nic dziwnego, bo projekt jest trzymany w tajemnicy i nikt na pewno nie wie, ile tam tych posłów włościanom przyznano. Ale „Ojczyźnie“ nie chodzi przecie o tych 3 posłów dla włościan polskich, ale o znacznie więcej; wszakże panowie z obszarów dworskich przyznali sobie aż 53 posłów, więc choć tyle samo należałoby się też i chłopom polskim. „Rola“ ćmi chłopów, że ci 53 posłów wielkiej własności są także posłami rolniczymi, że więc polscy rolnicy będą mieć w Sejmie aż 93 posłów; ale dlaczego to panowie z prawicy nie odwrócili kota do góry nogami i nie dali chłopom polskim 53 mandatów, a sobie 40, tylko na odwrót?

I to się nazywa, że to nie „Rola“ ćmi chłopów, tylko „Ojczyzna“. No, jesteśmy spokojni, że czytelnicy nasi osądzą sami najlepiej, kto tu „mydli“.

Ze Śląska cieszyńskiego.

I.

Walka ludu polskiego na kresach zachodnich.

Już od czasu do czasu ukazywały się w piśmie naszem korespondencye ze Śląska — to też i „Ojczyzna“ potrafiła sobie tu bez wszelkiej agitacyi zdobyć pokaźny zastęp czytelników. Grupując bowiem lud polski pod swym sztandarem narodowym, na którym widniało hasło walki o prawa narodowe, musiało pismo to znaleźć i tam czytelników, gdzie walka ta wre w całej pełni.

Śląsk, a względnie wschodnia jego część zwana Księstwem Cieszyńskiem, jest to kraik niewielki, co najwyżej taki, jak dwa średnie powiaty galicyjskie.

Odwieczna dzielnica polska — jakkolwiek od kilkuset lat do Polski nie należała, zamieszkana jest głównie przez ludność polską, mówię głównie, gdyż obok 260.000 ludu polskiego, mieszka tam około 55.000 Niemców i 80.000 Czechów. Nie są to stali mieszkańcy tego kraju, lecz przybysze, którzy zwabieni wielkiemi bogactwami i skarbami tkwiącymi w łonie ziemi, a mając nieco pieniędzy, a więcej obrotności przemysłowej, skupili w swem ręku cały przemysł, zabrali lepsze kąski — a dla ludu polskiego zostawili twardy chleb robotniczy. Łatwo zebrawszy bogactwo, zawładnęli i urzędami krajowymi i najwyższemi godnościami, zostawiając znów dla ludu polskiego miejsca podatników i najemników. Poszli jednak dalej, zakładali szkoły niemieckie lub czeskie dla swych dzieci, w których musiała się kształcić i dziatwa polska. W urzędach wszędzie i życiu panować zaczął wszechwładnie język niemiecki. Tym torem szła powolna ale stała germanizacya ludu polskiego.

Dzięki jednak rozbudzeniu ducha narodowego z jednej strony, z drugiej dzięki pracy nieustannej pojedynczych działaczy, jak ś. p. Stalmach, ks. Świeży, dalej dr. Michejda, ks. Michejda, ks. Londzin, p. Cięciała, — Śląsk piastowski zaczął budzić się z uśpienia.

Założono szereg instytucyi oświatowo-narodowych i społeczno-ekonomicznych. Pierwsze miejsce zajmuje tu Macierz szkolna, utrzymująca szkoły prywatne w Cieszynie, Boguminie, Dziećmorowicach, Ostrawie Polskiej, Lutynii niemieckiej; dalej cały szereg ochronek, bursę polską Macierzy w Cieszynie. Nadto Macierz utrzymywała długi czas gimnazyum polskie. Zresztą Macierzy poświęcimy wkrótce osobny artykuł w dodatku „Naród“; obok Macierzy istnieje Polskie Tow. pedagogiczne, skupiające Polaków-nauczycieli, dalej Tow. pomocy naukowej, mające na celu śpieszyć i z materyalnymi środkami polskiej młodzieży uniwersyteckiej. Wreszcie Tow. gimnastyczne, Sokoły, czytelnie Jedności rozsiane są dość gęsto po całym kraju. Wreszcie i na polu ekonomicznem pracowano bardzo wiele. Założono Tow. oszczędności i pożyczek w Cieszynie, które rozwija się bardzo pomyślnie pod kierownictwem ogólnie poważanego dyrektora p. Filasiewicza, — powstało kilka filii tegoż towarzystwa i szereg kas Raiffeisena.

Istnieje również od szeregu lat Tow. rolnicze, któremu przewodniczy poseł sejmowy p. Jerzy Cięciała, a pod jego opieką rozwija się pomyślnie kilkadziesiąt Kółek rolniczych rozsianych po Cieszyńskiem Księstwie.

Ale obok tych dobytków, lud polski na Śląsku toczyć musi ciężką walkę o swe prawa.

W Wydziale krajowym, w radach miejskich, we wszystkich urzędach wszystkie miejsca obsiedli Niemcy i Czesi. Tylko po wsiach utrzymali się w Wydziałach gminnych Polacy.

Szczególną zachłanność okazują Czesi. Niech się pojawi w jednej miejscowości paru Czechów, a już tyle agitują, aż dostaną się do rady gminnej, a skoro już są, starają się utrwalić wpływ czeski

na ludność polską, — zakładają szkoły czeskie, oczywiście dla ludności polskiej, bo Czechów zwyczajnie tu wielu niema, a wreszcie tak się ustaliwszy rugują szkoły polskie. Tak się stało we wsi dawnej czysto polskiej, dziś na poły zczeszczonej. Dziećmorowicach; tak się dzieje w Rychwałdzie, który jednak „braciom“ Słowianom i ich „braterskim“ zalotom wytrwale się opiera.

Wre więc walka o szkoły polskie, o język polski w urzędowaniu, o równouprawnienie ludności polskiej.

Walkę tę opiszemy szerzej w następnych artykułach. *Bartosz.*

Co Koło polskie zrobiło przez 6 tygodni w Wiedniu.

(Ciąg dalszy)

W udziale uniwersytetów zgodził się rząd na wstawienie nowych pozycyj, a względnie na podwyższenie dawniejszych.

I. Na rzecz uniwersytetu lwowskiego:

1) zamiana poborów nadzwyczajnego profesora włościańskiej filozofii i fundamentalnej teologii na pobory zwyczajnego profesora; 2) pobory dla nadzwyczajnego profesora polskiej historyi; 3) pobory nadzwyczajnego profesora dla profesora astronomii (od 1. października 1908); 4) organizacya otolaryngologicznej nauki (+ 10.000 kor.); 5) urządzenie pedagogicznego seminaryum oraz seminaryum dla romanizmu; 6) systemizowanie 3 posad służących i 3 posad demonstratorów, oraz podwyższenia honoraryów i dotacyj (+ 16.000 koron).

Razem przeto wynosi wzrost wydatków na uniwersytet lwowski 35.400 kor. Ponieważ wstawiono jednak przy większej części pozycyi jedynie tylko cząstki, przypadające na czas od 1. października 1908, kwota ta w r. 1909 znacznie się podwyższy.

II. Na rzecz uniwersytetu krakowskiego:

1) systemizowane pobory nadzwyczajne dla profesora polskiej historyi i literatury od 1. października 1908; 2) dla profesora antropologii od 1. kwietnia 1908; 3) przyzwolenie honoraryów za wykłady prehistoryi i fizykalnej chemii; 4) systemizowanie pomocników kancelaryjnych, asystentów, demonstratorów, honorarya, remuneracye i dotacye (+ 26.200 kor.).

W dziale wydatków nadzwyczajnych utrzymały się żądania Koła, dotyczące budowy gmachu dla studyum rolniczego (+ 100.000 kor.), na który to cel w r. 1907 jedynie tylko 20 000 kor. preliminowano, oraz pomieszczenie kliniki psychiatrycznej (+ 98.000 kor.). Razem 198.000 kor.

Wstawiono również 82.709 kor. (zamiast 63.465 kor. w r. 1907) na rozmaite nadzwyczajne wkłady, środki naukowe i t. d., a więc o 19.244 kor. więcej.

W myśl żądań Koła polskiego mieści się w preliminarzu na r. 1908 również kwota ryczałtowa, przeznaczona na gospodarstwo doświadczalne dla studyum rolniczego (+ 20.000 koron).

III. Na rzecz lwowskiej Akademii technicznej:

1) pobory zwyczajnego profesora budownictwa od 1. października 1908;

2) utworzenie katedry dla technicznej mechaniki i nauki o materyałach budowniczych od 1. października 1908;

3) stworzenie działu fachowego hydrotechnicznego w myśl życzeń Koła i Sejmu od 1. października 1908:

4) Podwyższenie wydatku na służbę, asystentów, podwyższenie honoraryów dla suplentów, nowe i podwyższone dodacye dla poszczegolnych katedr (+ 23.000 kor.).

Nie utrzymało się natomiast zalecone we wniosku posłów wiceprezesa Głąbińskiego i Buzka z d. 27. czerwca 1907 kreowanie Wydziału górniczo-hutniczego.

W wydatkach nadzwyczajnych wyznaczono:

1) na rozszerzenie chemicznego laboratoryum 4000 kor., czyli o 2000 kor. więcej aniżeli w r. 1907;

2) na nadzwyczajne wkłady, środki naukowe 48 029 kor., czyli 12.162 kor. więcej aniżeli w r. 1907.

IV. Na rzecz wyższej szkoły weterynaryi we Lwowie:

Podwyższenie pensyi i wynagrodzenia sił pomocniczych.

W wydatkach nadzwyczajnych podwyższenia na środki naukowe i zbiory (+ 3.500 kor.).

W nader szczupłym jedynie zakresie wypełniono żądania postawione przez p. Germana w mowie z d. 17. lipca 1907 w sprawie szkolnictwa przemysłowego, a nie uwzględniono wcale życzeń Koła, p. Germana wyrażonych, w przedmiocie szkolnictwa handlowego.

W dziale szkolnictwa przemysłowego podwyższono kredyt na niepaństwowe szkoły fachowe i uzupełniające (o 5.114 kor.).

W dziale szkolnictwa ludowego postanowiono założyć dwa nowe seminarya nauczycielskie, jedno w Kętach od r. szkolnego 1907/8 (+ 15.000), drugie zaś w północnej Galicyi od r. szkolnego 1908/9 (+ 5.000 kor.), przeznaczono na przekształcenie szkoły ćwiczeń przy seminaryum w Krośnie 2.574 kor. Dodano nowe siły nauczycielskie przy seminaryach nauczycielskich w Starym Sączu, Tarnopolu i Stanisławowie (+ 6.350 kor.) i otworzono klasy paralelne przy seminaryach we Lwowie, Krakowie i Przemyślu (+ 8.184 koron).

Wyznaczono również zasiłek dla prywatnego seminaryum pani Zofii Strzałkowskiej we Lwowie (+ 2.000 koron).

W myśl życzeń Sejmu i Koła podwyższono ryczałtową kwotę, przeznaczoną na stypendya dla

kandydatów do stanu nauczycielskiego ze względu na potrzebę czasowych kursów w Galicyi.

W dziale nadzoru szkolnego zgodzono się na powiększenie sił i wstawiono pobory dla nowo utworzonych posad.

1) dla 1 radcy dworu, 2) dla 1 sekretarza namiestnictwa, 3) dla 1 woźnego (od 1. lipca 1908).

Od 1. lipca 1908:

1) dla nowo utworzonej posady 1 starosty, 2) dla 1 inspektora krajowego + 3.938, 3) dla 4 inspektorow szkolnych powiatowych.

Przeniesiono również 5 inspektorów szkolnych powiatowych do VIII. klasy.

Podwyższono także ryczałty na koszta podróży i dyety dla inspektorów o 8.000 koron.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Abrahamowicz, prezes. *Zamorski.* sekretarz.

Kilka słów o prowadzeniu oświaty, o zgromadzeniach gminnych i powiatowych Kółek rolniczych.

Brzóza Stadnicka w październiku.

Najdonioślejszem zadaniem, jakie Kółka rolnicze wzięły na siebie: Zadaniem, które jest całą osią dla tych Kółek, jest praca określona w drugim paragrafie statutu dla Kółek pod literą (*a*) i (*b*), a mianowicie: Kółka rolnicze będą krzewić obywatelską oświatę, zapomocą czytelń i bibliot k, oraz będą szerzyć wiedzę zawodową we wszystkich działach gospodarstwa wiejskiego. 1) przez pisma i wy lawnictwa fachowe, 2) zapomocą zjazdów i zebrań, 3) przez lustracyę, 4) zapomocą wędrownej nauki, 5) specyalnych kursów, 6) przez wystawy, 7) zapomocą wzorowych gospodarstw czyli uprawiania doświadczalnych pólek.

Czy i o ile Kółka wywiązały się z powyżej określonego zadania, dowiemy się ze sprawozdań składanych z ich działalności. Zaś w jakim kierunku powinny pracę swoją pogłębić, wypowiem moje zapatrywanie, do którego doszedłem niejeden dzień i niejedną noc o tem przemyślawszy, nie z jednym członkiem o tem rozmawiając, wreszcie badając wszędzie stosunki panujące w naszych wsiach galicyjskich. Nadmienię tu jeszcze tyle, że to, co tu napiszę, nie będzie oceną pracy Zarządu głównego, gdyż o tem nie mówię. „Ja myślę i mówię o stowarzyszeniu, do którego należy z okładem 50 tysięcy członków“.

Szerzenie oświaty jest tem ważniejszą i pilniejszą sprawą, im tej oświaty jest mniej. A ponieważ u nas prawie, że nikt nie szerzył oświaty zawodowo-rolniczej, to też Kółka rolnicze wzięły sobie to ogromnie do serca i rozpoczęły na tem polu bardzo mozolną pracę. A jak mozolną ta praca była wśród naszych tu biednych stosunków, niech świadczy choćby ten przykład, że po 17 latach istnienia stowarzyszenia, zaledwie zdobyło ono 522 płatnych prenumeratorów, dla tak pięknego i pożytecznego pisma rolniczego, jakim jest „Przewodnik Kółek rolniczych“. Dziś jest ju lepiej, bo tamtego roku jeszcze płatnych prenumeratorów było z okładem 3 tysiące.

„Przewodnik Kółek rolniczych“ jest tak pouczająco pisany, że gdyby wszyscy rolnicy umiejący czytać, przeczytali go z zastanowieniem od pierwszego egzemplarza, zapewne znikłyby z powierzchni naszej, te nędzne krowy, a byłoby tłuściej w stajni, w polu i w kieszeni... Jednak niestety, na nic się nie przydadzą piękne i pożyteczne książki, gdy ich czytać nie będziemy. Ale da Bóg może lepiej kiedyś będzie, na co się zanosi. Oprócz „Przewodnika K. r.“, którego każdy czytać powinien, wydały Kółka rolnicze, kalendarz rolniczy pod tytułem „Gospodarz“ i rozszerzały wiele innych książek treści rolniczej i naukowej. Według mnie, Kółka rolnicze popełniły tu jeden błąd, a mianowi ie ten, że dla bibliotek w Kółkach przeznaczano i inne książki. Pewnie, że były prawie zmuszone, gdyż popchnął ich do tego brak specyalnych po wsiach czytelń; ale nadal należałoby tego unikać. Już czas, ażebyśmy się do tego przyuczyli, że Kółka rolnicze istnieją po to, aby w pierwszej linii krzewić wiedzę zawodową. Już czas, ażebyśmy się przekonali o potrzebie tej wiedzy, w niej zasmakowali i do niej, jak mucha do miodu leźli. Owszem! niech tam będą całe szafy książek, ale książek rolniczych i takich, które podają wiadomości prawnicze, koniecznie rolnikowi potrzebne. Wszystkie jednak książki, wszystkie podręczniki, mówiąc po prostu, przydadzą się psu na budę, gdy rozszerzanie wiedzy pójdzie dalej takiem tempem, w takiej formie, jak dotychczas... Dziś gniewamy się często za to, że chcą nas uczyć. Każdy, czy powołany czy nie powołany, chciałby zostać naszym chłopskim nauczycielem. Nie wiem co tu jest gorsze, czy to, że kto chce nas uczyć, czy to, że my sami między sobą, jeden drugiego uczyć nie chcemy. Boć tak jest w rzeczywistości i mało gdzie ten zbawienny objaw się ukazał, że my sami siebie uczyć chcemy. A jeżeli jest mowa o nauce, rozumiemy to tak, że albo ktoś nas pismem poucza, albo też przyjedzie i kazanie nam długie palnie, a my na to często gęsto nic. Słuchamy tak, jak to mówią „za pańszczyznę“...

Nie ulega wątpliwości, że nauka udzielana nam przez ludzi mądrych, jest bardzo pożyteczną. Powinniśmy więc wykorzystać każdą sposobność, jaka się nam nadażyć może, aby wysłuchać wykładu człowieka, który coś wie. Nie wszyscy bowiem możemy siedzieć od rana do wieczora nad książkami, nie wszyscy możemy chodzić do szkoły i jeździć po świecie, aby dużo słyszeć, dużo widzieć, dużo rzeczy samemu spraktykować. Jeżeli ktoś przyjedzie, starajmy się dowiedzieć o tem od niego, o czem on mógł się przez naukę dowiedzieć!... Nie gardźmy nauką,

nie bagatelizujmy sobie czyjego wykształcenia. Ale zdaje mi się, że z ujmą dla nas, jest zawsze być nauczanym. Wiedzmy też i to, że nawet temu, kto do nas przyjedzie, śmielej jest, gdy widzi, że nie uczy nas, ale, że się nawzajem uczymy. Po wygłoszonym odczycie zabierajmy i my głos, wypowiadajmy i my swoje zdanie, a z pewnością z takiej wzajemnej nauki większą odniesiemy korzyść. Gdyby nawet grube tysiące przeznaczano na naszą naukę, gdyby ją gorliwie szerzono, mały ona odniesie skutek, gdy my sami siebie uczyć nie będziemy. Natomiast, gdy zabierzemy się do siebie, to i przy małej pomocy nabierzemy rozległych wiadomości. Założyciele tego stowarzyszenia myśleli o tem, jakby rozbudzić chęć do takiej nauki wzajemnej... Pamiętając o tej doniosłej kwestyi, postanowili urządzać zjazdy powiatowe.

Pewnie, że podstawą do nauczania się wzajemnego, to miejscowe „Kółka". Tu schodzić powinniśmy się, i debatować nad tym warsztatem naszym, z którego chleb jemy. Tu powinniśmy omawiać wyniki naszych zabiegów. Środki, jakie stosujemy w naszej gospodarce. O brakach i potrzebach naszych, tu przedewszystkiem mówić powinniśmy. Gdybyśmy tak między sobą szeroko o naszej gospodarce, o naszych potrzebach mówili: Niezawodnie doszlibyśmy do bardzo pięknych rezultatów. Niejednąbyśmy nową rzecz odkryli, niejednego błędu potrafilibyśmy uniknąć. Ale przysłowie mówi: „co głowa to rozum", a więc im więcej głów, tem więcej rozumów. W jednej wsi niema tak wiele rozumów, ale już w całym powiecie tych rozumów jest dużo. Powinniśmy się więc zjeżdżać od czasu do czasu w jedno „koło" z całego powiatu...


Dr. Wincenty Jabłoński.

Jaki pożytek z takich zjazdów?...

Jeden, jedyny, ale wielki, ogromny. Jak się powiedziało, to w „Kółkach" na wsi, gdy się często schodzić i radzić będziemy, niejedno dobre uradzimy, ale o tem dobrem wiemy tylko w tej wsi, a w innej tego może nie wiedzą. Natomiast w innej wsi radzą inne głowy, które nie natrafiły na tego sęka, na któregośmy natrafili, ale znowu natrafili na innego. I tak co inna wieś, to inna pieśń, co jedno „Kółko", to jedno więcej udoskonalenie w gospodarce wymyślano!... Gdy się więc zjedziemy w „Kole powiatowem" i gdy się wszyscy wygadamy o naszej robocie, jaką prowadzimy po gminnych „Kółkach", wszyscy dowiemy się bardzo dużo, bo o wszystkich wynalazkach i wszystkich ulepszeniach całego powiatu.

Na taki zjazd powiatowy powinno się zjechać jak najwięcej członków, ale, że to wszyscy nie mogą odjechać, to powinni pójść przynajmniej delegaci „Kółek" gminnych, a po powrocie na najbliższem posiedzeniu powinni opowiedzieć swoim kolegom o wszystkiem co tam widzieli i słyszeli... Pożytku z takich zjazdów widocznieśmy jeszcze nie docenili, gdyż zjazdów tych w całej Galicyi w roku 1905 odbyło się łącznie ze zgromadzeniami powiatowemi 65, zaś w roku 1906 tylko 46.

Prawda, że na zjazdy takie trzeba poświęcić trochę czasu, ale jak znikomy ten czas jest w porównaniu z czasem, jaki traci Galicya, chociażby na tak zwane w procesie pyskówki, których jest grube tysiące rocznie.

Wasz brat chłop
Maciej Stopyra.


Bartłomiej Fidler.

Nasi posłowie.

Dr. Wincenty Jabłoński

urodził się w r. 1863. Gimnazyum i Uniwersytet ukończył we Lwowie, gdzie uzyskał doktorat praw. Członek Rady miasta Krosna i radca Sądu krajowego. Posłem jest już od r. 1901 z miast Krosno-Sanok-Korczyna-Stary Sambor. Szerzej dał się poznać jako referent nowej ustawy o sprostowaniu ksiąg gruntowych. Był i jest sekretarzem Koła polskiego, jest też sekretarzem Izby posłów.

Bartłomiej Fidler

urodził się 23. września 1865 w Besku, w powiecie sanockim. Ukończył tylko dwuklasową szkołę w Besku. Wcześnie już zabrał się do pracy w gminie własnej. Był duszą przy zakładaniu Kółka rolniczego, a potem 4 lata jego kierownikiem. W r. 1899 wybrany naczelnikiem gminy zostaje po raz drugi wybrany wójtem w r. 1905, mimo to, że wieś to w większości ruska. W r. 1904 wchodzi do Rady powiatowej i Wydziału powiatowego. Pierwej jeszcze, bo w r. 1897 zwiedził Szwajcaryę i był na uroczystości przy przeniesieniu serca Kościuszki do Muzeum w Rapperswylu, w r. 1900

był w Rzymie, w r. 1904 zwiedził z wycieczką włościańską Kraków.

W r. 1906 przy uzupełniających wyborach do Sejmu postawiono jego kandydaturę — niestety zdradził Stapiński, który złączył się z Rusinami. Fidler nie agitował za sobą i nie urządzał wieców — padł, dzięki zdradzie polskich ludowców wyszedł moskalofil Kuryłowicz. Przy ostatnich wyborach do Parlamentu w okręgu Sanok-Lisko itd. Stapiński znowu postawił kandydaturę swoją, byle tylko rozbić jedność polską w okręgu, gdzie Polacy są w mniejszości. Lud jednak ogromną większością wybrał swoim posłem Bartłomieja Fidlera.

Wojciechowi Wiąckowi.

(Posłowi ludowemu z ziemi Tarnobrzeskiej).

Walką z zawistnym losem znużony,
Żegnać musiałem rodzinne strony
I iść w tułaczkę „za chlebem“:
Zdala od domu duch mój usycha
I serce płacze, tęskni i wzdycha
Za tem rodzinnych stron niebem.

Tam ukochana została matka,
Tam pełna gruchań dziecięcych chatka,
Tam pozostała i żona;
Tam pozostała świeża mogiła,
Co mi drogiego ojca przykryła...
Ach, drogą mi jest ta strona.

Tam pozostali i przyjaciele,
Z którymi życia spędziłem wiele
Czy w dobrej czy to w złej doli;
Tam pozostali moi rodacy,
Ludzie poczciwi, wytrwali w pracy —
Bracia od pługa i roli.

I ciągle biegnę myśli chyżemi
Ku Sandomierskiej rodzinnej ziemi,
Gdzie szemrze Wisełka nasza;
Przebiegam pola, lasy i błonia,
Wszystkie z dzieciństwa znane ustronia —
Pod słomne wchodzę poddasza...

Pragnieniem mojem gorącem było,
By lud z tych poddasz poczuł się siłą,
Co się nie zlęknie niedoli;
Siłą, co umie odepszeć gromy:
Światły — Ojczyzny swojej świadomy
I rychło postał z niewoli.

A lubo z losem jestem w rozterce,
Nadzieję błogą uczuwa serce,
I jakoś raźniej na duchu,
Bo widzę, lud ten kroczy przed siebie,
Gdy swym rzecznikiem obiera Ciebie
Wojciechu — miły mi Druhu!

Nie znane Tobie pragnienie sławy,
Zato duch w Tobie chrobry i prawy
Z miłością Polski gorącą;
Tyś nie żałował zabiegów, trudu,
By kiedyś dzielnem ramieniem ludu
Ojczyzna wstała kwitnącą,

I dziwnie błogie uczuwam dreszcze,
Budzą się w duszy przeczucia wieszcze:
Lud już „w stal czynów uderza“,
Gdy bratu, który z chęci szczeremi
Działa dla dobra ojczystej ziemi,
Swą dolę z wiarą powierza.

Czemuż mię zmusił nieubłagany
Los, bym rodzinne porzucił łany
W chwili, gdy nasze ideje
Tryumf postępu swego święciły,
Gromkie okrzyki ku niebu biły,
A w piersi rosły nadzieje...

Choć dłoń Twą bratnią byłbym uścisnął,
Ramieniem na Twej szyi zawisnął
I wespół z rzeszą tą mnogą,
Strojną w krakuski i karazye,
Wzniósłbym Ci okrzyk: „Wiwat! Niech żyje!“
Gdyć szczytną przyszło iść drogą.

O, pracuj dalej dla tego ludu,
Nie szczędź zabiegów, nie żałuj trudu,
Aby mu ulżeć w niedoli;
I przelej w niego duszę swą własną
I przyszłość wielką, a jasną —
Aż spadnie jarzmo niewoli!

Ferdynad Kuraś,
chłop z nad Wisły.

Pisałem w Kołomyi 1907.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

XVII.

Wicek wójtów jakiś czas chodził do szkoły. Zbity i pokrwawiony kilkakrotnie uciekł, a ojciec oddał go na naukę Ignacowi.

Gdy proboszcz po raz pierwszy opowiedział Łatkowi o nowej godności Ignaca, ten ostatni nie mógł dać wiary temu.

— Czyż to być może — mówił — taki smyk, gdzieżby on sobie dał z tem radę!

— A jednak tak jest — odparł proboszcz — daje sobie radę i nawet, jak słyszę, z bardzo dobrym skutkiem.

Łatek się ożywił.

— No, wie ksiądz proboszcz, jest to coś, co mię zaczyna napełniać nową otuchą. Ja już myślałem, że cała nasza praca pójdzie na marne. Ale nie! jedno takie zjawisko, jak ten Ignac, to

już sowicie wynagradza wszelkie zabiegi. A, ucieszył mię ten chłopiec ogromnie!

Łatek tego dnia był ogromnie wesół. Dowiedziawszy się, że jedna z jego książek zyskała uznanie, przez cały wieczór pozostał na plebanii, z wielkiem ożywieniem rozmawiał z proboszczem, tworzył rozmaite nowe projekty i między innymi rzekł:

— A wie ksiądz proboszcz, podług mnie na tego Ignaca wartoby było zwrócić większą uwagę. To jest materyał doskonały, takich nam właśnie potrzeba jak najwięcej!

— Ja już to od dawna robię — odparł ksiądz — daję mu do czytania książki, rozmawiam z nim!...

— Otóż właśnie, tego potrzeba! Niechże on i do mnie zaglada, niekoniecznie codzień, ale jak nie będzie potrzebny w domu, ja mam więcej od proboszcza wolnego czasu, więc zajmę się nim chętnie.

— Owszem, owszem — pochwycił ksiądz — choćby nawet i codzień. On i tak przechodzi tam codziennie obok pana, bo uczy się u gajowego Mareckiego stolarki, więc może wstąpić za każdym razem!

— A, jeżeli tak, to tem lepiej! zgodził się Łatek. I już od następnego dnia Ignac znów stał się jego uczniem.

Nauka ta poszła obecnie odmiennym nieco trybem, niż dawniej, gdy Ignac uczył się jeszcze wraz z towarzyszami.

Chłopiec dostawał do czytania książki, a potem rozmawiał o ich treści z Łatkiem.

Ignacowi zasmakowało to bardzo.

Teraz nie przesiadywał już na gajówce u Mareckiego jak dawniej całemi godzinami, lecz zrobił coniebądź i uciekał do Łatka, a jeżeli nawet został czasami dłużej, nie odzywał się do nikogo, myśląc tylko o tem, o czem wczoraj rozmawiał z Łatkiem, lub co mu ten ostatni zaczął, lecz nie skończył czytać.

XVIII.

Pewnego razu, powracając od Łatka nad wieczorem do domu, Ignac spotkał w lesie Grzegorza. Stary siedział pod krzakiem i co chwila spoglądał uważnie na drogę.

— Na kogo czekacie, ojcze? — zapytał go chłopiec.

— E, co ci tam do tego — odrzekł stary, popatrzywszy na niego niedbale. Lecz za chwilę zaraz dodał: — czekam na Jędrka, miał on tędy wracać o tym czasie, obiecał mi jakiegoś smarowania z za granicy przynieść, bom jakiś niezdrów trochę.

— Oho — zawołał Ignac — nie doczekacie się! ja Jędrka jeszcze rano na wsi widziałem, już dawno powrócił!

— Tak? a psiaż jego... — zaklął stary — no to pójdę i ja, bo czegóż tu będę siedział.

Poszli razem i po chwili Ignac znów zapytał.

— Jakąż to wy macie słabość, ojcze, że aż zagranicznego smarowania potrzeba na nią?

Stary spojrzał na niego podejrzliwie.

— To wewnętrzna jest — odparł niechętnie — wewnętrzna! choćbym ci powiedział, nie poznasz się na niej.

Ignac uśmiechnął się nieznacznie.

— Wewnętrzna, powiadacie? to możeby Jankiel znalazł czasem na to jakie lekarstwo!...

Grzegorz błysnął na niego zaczerwienionemi powiekami i zasapał gniewnie.

— Głupiś ty jest — rzekł — i z Janklem razem! nie szanujesz siwego włosa, ale to ci na dobre nie wyjdzie!

Szli już dalej w milczeniu, a wychodząc z lasu, spotkali się oko w oko z ojcem Sergiuszem, panną Nadzieją i Wrzoskiem.

Ojciec Sergiusz tym razem był mniej pijany niż zwykle, a czując się tylko usposobionym do przyjacielskiej pogawędki, skinął na Grzegorza z zachęcającym uśmiechem, dając mu znak, aby się zbliżył. Stary od pogawędki nigdy wymawiać się nie lubił, szczególniej jeżeli takowa obiecywała przynieść w zysku coś więcej prócz przyjemnego przepędzenia czasu i skłoniwszy się grzecznie, zaraz się przysunął do towarzystwa. Lecz Ignac, nie obejrzawszy się nawet, minął ich z hardo podniesioną głową i poszedł dalej.

Ojca Sergiusza tknęło to bardzo niemile. Popatrzył wślad za nim, uśmiechnął się zjadliwie i zapytał wreszcie.

— Czyjże to taki?

— To jest księży chłopak! — odrzekł Grzegorz.

— Jakto księży?

— A no, niby nie tak, żeby wyraźnie księży, ale na wychowaniu u niego jest, bo to sierota. Pamięta może jegomość, tu we wsi była taka durnowata, co to zmarła w kryminale! to jest właśnie po niej chłopiec.

Ojciec Sergiusz żachnął się nagle i policzki jego pokryły się rumieńcem, który śmiało mógł współzawodniczyć z kolorem jego odmrożonego nosa.

— Aha, — sapnął ze złością — tej, jej, wiem! i on jest na wychowaniu u księdza, u katolickiego księdza? przecie on prawosławny!...

Od tego dnia Sergiusz wbił sobie w głowę Ignaca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy.

Kotowa wola, 24/10. 1907.

O prawdomowności „Przyjaciela ludu".

„Przyjaciel ludu" w Nr. 37. z daty 8. września 1907 w swoich „Okruszynach" zamieścił

paszkwil na prezesa Rady powiatowej tarnobrzeskiej pana Zbigniewa Horodyńskiego, jakoby tenże wypłacając się za straty poniesione przy ubieganiu się o mandat poselski, miał zająć gospodarzowi S. K. t. j. Szczepanowi Krasoniowi z Kotowej woli konie i kazał sobie zapłacić 10 koron.

Ponieważ notatka ta jest prostem oszczerstwem, dlatego Szczepan Krasoń wraz z innymi 3-ma gospodarzami z Kotowej woli zgłosili do redakcyi „Przyjaciela ludu" odwołanie, z prośbą o umieszczenie tego w następnym numerze; a to tem usilniej żądali sprostowania w powyższym względzie, że w obszarze dworskim Kotowa wola konie Szczepana Krasonia nigdy zajęte nie były, a więc nigdy 10 kor. nie zapłacił, nadto od zajętych zwierząt nie pobiera żadnej należytości ani pan Horodyński ani jego rządca, lecz polowi lub leśni najwyżej po 1 koronie.

Gdy „Przyjaciel ludu" powyższego sprostowania nie umieścił do dziśdnia, utwierdziliśmy się w tem przekonaniu, że pismo to służy tylko złej sprawie, bo posługuje się kłamstwem w tym celu, aby zróżnić stany między sobą, oraz, że redaktor tego pisma musi mieć pewną urazę do któregoś z obszarników i za to chce się mścić na wszystkich, którzy z tej kasty ludzi pochodzą.

Działanie podobne wielce jest zbliżone do działania Chmielnickiego, który ze złości przeciw Czaplińskiemu potrafił zorganizować tłumy Kozactwa przeciwko swojej ojczyźnie.

Wkońcu dodać musimy, że pan Horodyński, to człowiek prawy i dla spraw, lud obchodzących, jak najlepiej usposobiony. Dość powiedzieć, że on chciał obszar dworski złączyć z gminą Zbydniów, której po raz drugi jest wójtem.

Andrzej Sielecki, Szczepan Krasoń, Gajda Wojciech.

Świerchowa, d. 30. października 1907.

Walka z największym wrogiem oświaty i dobrobytu — walka z alkoholizmem przybiera coraz szersze okręgi. W niedzielę dnia 27. października b. r. staraniem Eleuteryi jasielskiej odbył się u nas piękny odczyt na temat: „Pijaństwo nasz wróg". Z odczytem przyjechali p. Szymański i p. Rzonca z Jasła. Pan Szymański przy pomocy obrazów świetlnych przedstawił nam straszne skutki alkoholizmu i opowiedział, jakieto spustoszenia robi alkohol na ciele i duszy. Wkońcu wezwał wszystkich do zaciętej walki z alkoholizmem, a zachęcał do pracy oświatowej.

Ze Świerchowej o godz. 4-tej po południu pojechaliśmy do Kątów koło Żmigroda, gdzie dzielny nauczyciel tamtejszy p. Wojciech Rozpara, wypowiedział walkę alkoholizmowi. Narodu zebrało się moc, tak, że obszerna sala wszystkich pomieścić nie mogła. Odczyt zamienił się na wiec. Pierwszy przemówił p. Szymański, wykazując przy pomocy obrazów świetlnych, jakie choroby i nieszczęścia sprowadza na nas alkohol. Pan Rzonca w swoim referacie udowodnił, że głównym powodem rozszerzenia się suchot czyli gruźlicy, jest alkoholizm. Z kolei p. Trzeciak ze Świerchowej mówił obszernie na temat: „Dlaczego i w jaki sposób mamy walczyć z alkoholizmem". Po tych trzech referatach wywiązała się szeroka dyskusya, w której bardzo żywy udział brali włościanie. Wszyscy oświadczyli się za zupełną wstrzemięźliwością i postanowili zawiązać w Kątach włościański oddział Eleuteryi. Nową placówkę witamy z wielką radością i zasyłamy jej serdeczne „Szczęść Boże!"

Na zakończenie mojej korespondencyi dodam, że jeśliby kto chciał urządzić odczyt albo wiec przeciwalkoholowy, proszę się zgłosić pod adresem: p. Stanisław Szymański w Jaśle, albo Eleuterya w Świerchowej, p. Osiek koło Żmigrodu.

Jan Kryspin Trzeciak,
przewodniczący włościańskiej Eleuteryi w Świerchowej.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

P o w y b o r a c h. Wybory w Królestwie, które odbyły się dnia 31. października, wypadły pomyślnie dla stronnictwa demokratyczno-narodowego. Nowowybrani posłowie, prócz posła Dymszy z gub. siedleckiej, należą do stronnictwa d. n.

Wynik szczegółowy wyborów przedstawia się jak następuje: W gubernii warszawskiej wybrany został Władysław G r a b s k i, były poseł do I. i II. Dumy; otrzymał 88 głosów na 91 głosujących. W gubernii piotrkowskiej: Władysław Ż u k o w s k i, ekonomista, b. poseł do II. Dumy; otrzymał wszystkie 106 głosów. W gubernii kaliskiej: Alfons P a r c z e w s k i, adwokat, b. poseł do I. i II. Dumy; otrzymał 55 głosów na 58. W gubernii radomskiej: Józef Ś w i e ż y ń s k i, b. poseł do I. Dumy; otrzymał wszystkie 59 gł. W gubernii lubelskiej: Józef N a k o n i e c z n y, włościanin, były poseł do I. Dumy; otrzymał 81 głosów na 95 gł. W gubernii kieleckiej: Wiktor J a r o ń s k i, b. poseł do I. i II. Dumy; otrzymał 45 na 63 gł. W gubernii łomżyńskiej: Jan H a r u s e w i c z, lekarz, poseł do I. i II. Dumy, b. wiceprezes Koła polskiego w II. Dumie; otrzymał 35 na 36 gł. W gubernii płockiej: Hipolit W ą s o w i c z, obywatel ziemski, wiceprezes Tow. rolniczego płockiego; otrzymał 32 na 38 gł. W gubernii siedleckiej: Ludomir D y m s z a, docent wydziału prawnego na uniwersytecie petersburskim; otrzymał wszystkie 52 gł.

Z miasta Warszawy wybrany został, jak wiadomo, Roman D m o w s k i, b. prezes Koła polskiego w II. Dumie.

Wybór posła z miasta Łodzi odbędzie się w dniu 5. b. m. Nie ulega wątpliwości, że wybra-

nym zostanie posłem dr. Rząd. W gubernii suwalskiej przeszedł, jak poprzednio, poseł Litwin Bułat.

W gubernii warszawskiej i kieleckiej realiści urządzili szaloną agitacyę przeciw kandydatom d. n., wysuwając swoich kandydatów, którzy atoli przepadli, jak można było z góry przewidzieć.

Z zaboru pruskiego.

Ustawy przeciw Polakom. Sejm pruski, który miał się zjechać dopiero w styczniu, zwołany będzie podobno już w grudniu. Pośpiech ten spowodowany jest przykrem położeniem komisyi kolonizacyjnej. Instytucya ta wyszastała już prawie wszystkie fundusze, niema czem związać końca z końcem i potrzebuje na gwałt nowych milionów, które jej sejm musi uchwalić. Nie wiadomo czy rząd przy tej sposobności wniesie projekt przyznania komisyi prawa wywłaszczenia, choć niektóre pisma niemieckie przypuszczają, że to uczyni, w nadziei, że konserwatyści pruscy nie odmówią mu poparcia z obawy przed wrzaskiem gazet polakożerczych. Niemcy wolnomyślni nie bardzo chcą słyszeć o ustawie o wywłaszczeniu, natomiast przeciw nowemu prawu o stowarzyszeniach nie występują. Godzą się na ograniczenie prawa zebrań dla wychodźców polskich na zachodzie Niemiec. Więc chociażby nowe prawo nie miało w dzielnicach polskich zakazywać używania języka polskiego na zebraniach i w towarzystwach, to jednak gotowi bezwarunkowo zgodzić się na to ograniczenie, o ile będzie dotyczyło wychodźctwa. A trzeba wiedzieć, że na zachodzie Niemiec żyje blizko 40.000 wychodźców polskich i że tam na wychodźctwie ruch narodowy polski jest bardzo spotęgowany.

Z zaboru austryackiego.

Rada państwa przystąpiła do obrad nad budżetem na rok 1908, który przedłożył minister skarbu dr. Korytowski. Przewidywane dochody w r. 1908 wyniosą 2,135,774.746 koron (dwa miliardy 135 milionów koron), rozchody dwa miliony koron mniej. Galicya między innemi dostanie: na trzy drewniane mosty na drodze z Przemyśla do Sanoka 5.000 koron, na naprawę dróg w powiecie przemyskim 8.000 koron, na budowę mostu półżelaznego na Sanie pod Radymnem 100.000 koron, na most na Dniestrze pod Haliczem 65.700 koron, na naprawę drogi między Białą, Skawiną i Zawoją 10.000 koron, na drogę Jarosław-Pruchnik-Nienadowa 20.000 koron, droga Pakosz-Hussaków-Radochońce (powiat Mościska) 10.000 kor., na przełożenie stromej części gościńca przemyskiego rządowego w pow. Krosno 10.000 koron, na drogę Hruszów-Niemirów-Magierów (pow. jaworowski) 21.000 koron, na przełożenie stromej części gościńca rządowego dobromilskiego w pow. turczańskim 12.599 koron, na budowę mostu półżelaznego na Dniestrze pod Niżniowem 200.000 koron, naprawa drogi Iskany-Bircza (pow. przemyski) 5.000 koron, droga Podziski Małe-Jaryczów nowy-Żelechów Wielki (pow. lwowski i złoczowski) 10.000 koron, most na Wiśle między Krakowem a Podgórzem 200.000 koron, naprawa dróg rządowych w powiecie lwowskim 60.000 kor., droga Wadowice-Jawiszowice 15.000 koron, droga Florynka-Krzyżówka (pow. grybowski) 20.000 koron, most na Białej pod Gromnikiem 3.005 koron. Na regulacyę Wisły od ujścia Przemszy do Zawichosta daje rząd 800.000 kor., na regulacyę Małej Wisły 90.000 kor., na przełożenie koryta Rudawy w Krakowie 600.000 kor., na regulacyę Dunajca od Zgłobic do ujścia 300.000 kor., na regulacyę Sanu od Składu Solnego do ujścia 500.000 kor., na Dniestr od Koznałowic do Rozwadowa i Strwiąż od Biskupic do ujścia 131.428 kor., na Dniestr od Rozwadowa do granicy 60.000 kor., na Wisłokę 50.000 kor., Prut 100.000 kor., na Bug od ujścia Pełtwi do ujścia Raty 42.066 koron.

Koło polskie zbierało się 3 razy. Zawsze obradowano poufnie; dwa dni w sprawie ruskiej. Chodzą pogłoski, że minister Dzieduszycki i prezes Abrahamowicz ustąpią ze swoich miejsc już w najbliższej przyszłości.

Od wydawnictwa.

Stała się rzecz nieprzewidziana. W piątek wieczorem d. 1. listopada do lokalu, zawieszonego z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego, pisma codziennego „**Naród**“, wtargnęła policya wraz z wojskiem i **zabrała cały nakład kalendarza p. t. „Oracz“**. Skonfiskowano przeszło 11 tysięcy egzemplarzy tego wydawnictwa. Jak naszym czytelnikom wiadomo, kalendarz ten wydaliśmy wspólnie z czasopismem „**Naród**“ i przeznaczyliśmy go na bezpłatne premium dla wszystkich abonentów „Ojczyzny“. Do tej chwili nie mamy wiadomości, czy część nakładu, dla nas przeznaczona, została już wysłaną i ocalała tym sposobem przed dzikim zamachem na wolność słowa, zagwarantowaną tak zwaną konstytucyą — czy też wszystko uległo brutalnej sile przemocy azyatów. Wobec tego prosimy Szanownych Czytelników o trochę cierpliwości, dopóki sprawa się nie wyjaśni. Jeżeli rzeczywiście i naszą część zrabowano, natenczas zamiast „**Oracza**“ otrzymają nasi abonenci jeden z poniżej wymienionych kalendarzy, wydanych przez Kaspra Wojnara, a to: „**Gospodarz**“, „**Polak**“ lub „**Maryański**“. Kalendarze te zbyt dobrze są znane i cenione powszechnie jako najlepsze z ludowych kalendarzy, abyśmy potrzebowali je zalecać. Szereg pięknie odbitych obrazków zdobi każdy rocznik, a część literacka i dział rolniczy opracowany jest zawsze przez najlepsze siły literackie i fachowe.

Kalendarze są już na ukończeniu i każdy z naszych abonentów otrzyma jeden z powyż wymienionych **bezpłatnie** jako premium, o ile nadeśle na koszta przesyłki 55 hal.

Wiadomości.

Petycyę za zamykaniem szynków nadesłali: Mieszkańcy gminy Białobrzegi, powiat Łańcut (i urząd gminny) podpisów **29**. Członkowie Kółka rolniczego i urząd gminny w Starych Stawach, powiat Biała, podpisów **39**.

Tragiczny wypadek wydarzył się u Franciszka Wiktora w Rudzie, p. Ropczyckim. Gospodyni Maryanna Wiktor robiła koło lnu, a chociaż pogoda, chciała wysuszyć co prędzej len do międlenia. W tym celu zniosła go do izby i postawiła na piecu. Wskutek gorąca len się zajął, a ona, widząc to, rzuciła się co prędzej w ogień, chcąc go przytłumić, a że dym ją dusił, pootwierała okna. Dzieci wybiegły na podwórze, wzywając ratunku. Na wołanie przybiegł Izydor Łagowski, który pozamykał okna, gdyż płomienie zaczęły już wydobywać się na zewnątrz i zmaczaną szmatą ledwie zdołał przytłumić pożar. Popaliły się obrazy i sprzęty w izbie. Nieszczęśliwą przeniesiono do łóżka, gdyż twarz i całe ciało strasznie ma poparzone. Zachodzi obawa o życie. Ostrożnie z przędziwem!

Podziękowanie. Przed kilku laty zamierzono budowę kaplicy rzym.-kat. w Susznie, wsi należącej do parafii w Radziechowie, a oddalonej od swej macierzy o 12 klm. Przy Bożej i dobrych Polaków pomocy budowę doprowadzono do końca. Wobec tego składamy serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którz w jakikolwiek sposób przyczynili się do urzeczywistnienia wzniosłego dzieła.

Ponieważ od czasu do czasu na skutek dawno rozesłanych cyrkularzy i odezw umieszczonych w pismach, płyną jeszcze drobne datki szczególnie w markach, przeto raz jeszcze wyrażając serdeczne „Bóg zapłać“ wszystkim ofiarodawcom, prosimy o zaniechanie posyłania dalszych datków z przeznaczeniem na budowę kaplicy w Susznie. Wszystkie pisma prosimy o powtórzenie powyższej notatki.

Urząd parafialny w Radziechowie.

Dwie wielkie kradzieże z włamaniem popełniono w ubiegłym tygodniu w Galicyi. W Krakowie złodzieje włamali się do kantoru braci Eibenschützów, gdzie skradli pieniędzy i papierów na przeszło 60.000 kor., a w Przemyślu do banku, który okradli na około 12.000 kor. Jednego ze zbrodniarzy niejakiego Sobolewskiego schwytano już w Katowicach na Śląsku.

Mól mączny. Wskutek zarządzenia starosty Bobrzyńskiego zamknięto w Stryju młyn parowy p. Steuermana. Stało się to skutkiem niezwykłego odkrycia, które zrobiła władza sanitarna, wydelegowana ze Stryja. Oto, jak jednozgodnie orzekli: protomedyk dr Merunowicz i dr Bier, inspektor Zakładu do badania artykułów spożywczych w Krakowie, zagnieździło się w całym młynie robactwo, mianowicie t. zw. mól mączny.

Wykopalisko. W Buczaczu odkryto przy wydobywaniu piasku róg, kość udową i kręgi szyjne przedpotowego wołu. Przedmioty te stanowią własność dra Edw. Krzyżanowskiego.

Na wóz Drzymały zebrano w Wielkopolsce 2.000 marek. Za sumę tę będzie mógł gospodarz z Pogradowic zbudować całe obejście na kołach.

Nastasów. W miesiącu październiku przepadł w Nastasowie chłopiec 11-letni, za którym nie ma dotychczas żadnego śladu. Opis: wzrost na te lata znacznie mały, włosy żółte, oczy czarne, wyraźnie nie mówi. Ktoby wiedział o zaginionym raczy zgłosić się do Adama Dańkowskiego, gospodarza w Nastasowie, poczta w miejscu.

Straszny wypadek. Ze Stanisławowa donoszą: Żona strażaka miejskiego Winniczuka, podczas prania w domu, wyszła, pozostawiając małą jednoroczną dziewczynkę, bawiącą się w mieszkaniu obok balii, napełnionej wodą. Podczas zabawy dziecko poślizgnąwszy się wpadło do balii i udusiło się w wodzie. Gdy matka po chwili powróciła, zastała dziecko nieżywem. Wezwany na miejsce lekarz miejski mógł stwierdzić tylko śmierć.

Znęcanie się nad trupem. O strasznym wypadku donoszą z Sokoła, w pow. łuckim na Wołyniu: Przed kilku dniami żydzi urządzili w nocy pogrzeb małego dziecka. W pobliżu cmentarza napadła na nich banda „chuliganów“ młodych, którzy, pogasiwszy latarnie orszaku pogrzebowego, pobili naprzód żydów, a potem bawili się trupem, rzucając go sobie z rąk do rąk, jak piłkę, poczem wlekli go po ziemi i porzucili na śmietniku. Na alarm żydów przybyła policya, a wtedy chuligani uciekli i żydzi pochowali trupa.

Dr. Ochrymowicz na Sejmikach. Jak donosi „Diło“, między innymi posłami ruskimi, także i dr. Ochrymowicz urządzał w swym okręgu wyborczym wiece, na których zdawał sprawę z działalności swojej i klubu ukraińskiego w parlamencie. Wobec tego „Hałyczanin“ taką czyni uwagę: „Osobliwszą, prawdziwie ukraińską fantazyę musi mieć ten deputowany. Wszak on podczas całej sesyi Rady państwa siedział we Lwowie, jako zastępca dyr. Kułaczkowskiego w dyrekcyi „Dnistra“; on tylko na dwa dni pokazał się w Wiedniu. Teraz objeżdża wsie i zdaje sprawę z tego, ile to on zdziałał w Wiedniu. Tak oszukiwać wyborców mogą oczywiście tylko Ukraińcy“.

Dodatek rolniczy.

Precz z uprawą w zagony!

(Dokończenie).

P. Józef Gucwa, kierownik szkoły w Woli przemykowskiej, p. Zaborów, ogłosił swoje spostrzeżenia nad uprawą płaską w „Przewodniku“ z r. b. str. 241:

„Pomimo, że grunt przezemnie uprawiany wszyscy tu uważali za nienadający się na próby

z orką płaską z powodu jego nizkiego położenia i nierówności terenu, postanowiłem przynajmniej w części spróbować skutków orki płaskiej na $^3/_4$ morga wynoszącym kawałku, przeznaczonym pod próbne owsy, zamienić dotychczasową orkę w zagony na orkę płaską. Było to tem trudniejsze i ryzykowniejsze, że już na zimę była rola pod siew wyorana w zagony i można było owies wprost siać bez ponownej orki.

Podzieliwszy rzeczony kawałek na 3 części, zbronowałem w poprzek i przeorałem w 3 składy, każdy o powierzchni $^1/_4$ morga, w ten sposób, że pług w ciągu całej orki nie był na koleśnicy ani spuszczany ani podnoszony. Rozumie się, że, gdy pług znalazł się w dawniej bruździe między zagonami, zaledwie tu i ówdzie nieco ziemi zachwycił. Po ukończeniu orki trzeba się było dokładnie przypatrzeć, by rozeznać, gdzie był dawny grzbiet zagona, a gdzie bruzda. Następnie rozsiano 3 gatunki owsa, po jednym na każdym składzie. Rosnący łanek owsa przedstawił się nadzwyczaj równo. Plon też nie zawiódł. Pomimo, że grad w tym roku dwukrotnie owies uszkodził, zebrałem z jednego kawałka (owsa Ligowo) przeszło 7 cetnarów metrycznych ziarna.

Chociaż w ciągu lata kilka razy był deszcz ulewny, pokazało się, że woda mniej uszkodziła plon, niż na przyległych kawałkach roli, wyoranej w zagony.

Zachęcony tak dobrym rezultatem orki płaskiej, zaprowadziłem w r. 1906 na całym czteromorgowym gruncie orkę płaską, dokonując tej zmiany już przy podorywaniu ściernisk. Składy po ukończeniu zasiewów wyglądały przeto całkiem równo jak stół, a zboże rosnące jakby było maszyną strzyżone. Kłosy były niemal wszystkie równej długości, tak samo źdźbła. Pomimo nizkiego położenia gruntu nigdzie woda plonu nie uszkodziła, chociaż wysoki stan wód groził zatopieniem. Tylko ziemniaki ucierpiały od zbytniej wilgoci. Dawniej przy uprawie zagonowej każdego roku to na tem, to na owem poletku zboże wymokło całkiem, lub w znacznej części, szczególniej podczas roztopów wiosennych. W r. 1906 wszystkie oziminy u mnie dobrze przezimowały, podczas, gdy u niejednego sąsiada nie można było spodziewać się zbioru oziminy na wszystkich zagonach. Zaznaczyć muszę, że już w pierwszym roku po zmianie orki w zagony na płaską, zebrałem ogólnie furę snopów więcej na całem polu zbożem zasianem, niż na dawnej uprawie w latach poprzednich".

W numerze 28. „Przewodnika" z r. b. ogłoszono artykuł p. Karola Barana, sekretarza Kółka r. w Pietrzykowicach p. Żywiec, o orce płaskiej. Czytamy tam:

„Ja nauczyłem się o orce płaskiej z kalendarza Wojnara, czytając artykuły o gospodarstwie. Dalejże w r. 1903 orać wszystko na szerokie składy. Prawda, że sąsiedzi krytykowali tę moją robotę bez litości.

Grunt swój mam w jednym pasie, szerokości 14 zagonów sześcioskibowych. Przez całą tę szerokość zaorałem na dwa składy, a w paru miejscach na jeden skład.

W jesieni miałem 15 do 20 snopów z każkego kawałka więcej niż dawniej, w najbardziej urodzajne lata.

Od tego czasu orzę tylko w szerokie składy, bardzo jestem z takiej orki zadowolony i za niebym już do dawnej orki nie wrócił. Co roku mam więcej słomy i ziarna dzięki tej orce.

W r. 1905 założono u nas Kółko rolnicze. W jesieni tegoż roku począłem namawiać gospodarzy do orki płaskiej pod żyto, a na to się żaden nie odważył, bojąc się, że mu żyto wymoknie. Ja zaś i przewodniczący Kółka zoraliśmy pod żyto całą szerokość poletka na jeden skład. Gdy w lecie podczas zwiedzania pól obaczyli gospodarze nasze żyta, to się nadziwić nie mogli, że są one takie równiótkie i gęste. U nich zaś w bruzdach nic nie było, bo im wymokło i zdaleka widać było w życie pasma gołych bruzd.

Przez trzy lata już sieję żyto na składach i to na glince o podglebiu nieprzepuszczalnem i jestem z takiej orki pod żyto zupełnie zadowolony. Prawda, że orkę już dość głęboko prowadzę, to też woda, jeśli jest jej nadmiar po deszczu, lepiej wsiąka w ziemię i głębiej, a na powierzchni nigdy nie stoi. U sąsiadów tymczasem w bruzdach świeci się zawsze.

Przy zagonach, ile grzbietów, tyle pasów niewyoranych, a w szerokich składach ziemia wszędzie jednostajnie odwrócona i skruszona. Gdy orzę w składy, pług mam prawie zawsze w jednej głębokości, niemam tyle trudności z wyoraniem bruzd, nie tracę czasu na manipulacyę z pługiem, bo raz ustawiony pług idzie mi jednostajnie i bez wysiłku pług prowadzę. Dalej, przy składach szerokich bronowanie jest łatwiejsze i chociaż zacznę bronować później, prędzej skończę, bo włoczę sobie na ukos i skiby mi się nie odwracają, co się sąsiadom przy wązkich zagonach w każdej bruździe przytrafia. Plon na składach większy, a pole równe, zboże jednakiej wysokości, niema kłosów drobnych poślednich, ziarno pełne".

Na tem kończąc, wołam jeszcze raz: Precz z zagonami! *Karol Happ.*

Od Redakcyi.

Fr. Sokołowski. Odpowiedź dajemy listem. *A. Trojnar, Białobrzeg.* Dziękujemy. Szczęść Boże w zbożnej pracy. *T. Kurzydło, Iwkowa.* Nie umieszczę. *Feliks Skowron, Siekłówka.* W piątek będę w Wiedniu — pomówię o tem z ks. Męskim, a w następnym numerze opiszę. Dobrze? Łączymy pozdrowienia *Mikołaj Micał, Przybyszówka.* Za wiadomości serdecznie dziękuję, umieścimy w przyszłym numerze. *Korespondencye* z Wolanki, Lipska i Rzeszowa umieścimy w następnym. Teraz brakło miejsca.

Spis godnych polecenia książek o pielęgnowaniu zdrowia.

„Zdrowie to szczęście i potęga"

1. **Choroby z zaziębienia**, ich przyczyny, zapobieganie i leczenie. Poradnik dla każdego . . K —·60
2. **Czem zastąpić napoje alkoholiczne?** Spis napojów zdrowotnych oraz najprostsze sposoby przyrządzania niektórych. Z rycinami . . . „ —·60
3. **Diagnoza z oczu** . . . . „ 1·20
4. **Mały ilustrowany kucharz jarski** . . . . . „ 1·20
5. **Nerwowość w małżeństwie** Chorób tych główne przyczyny i sposoby zapobiegania im. Przyczynek do oświaty ludowej, jakoteż prawdziwego szczęścia w rodzinach . . . . . . „ —·60
6. **Opieka nad dzieckiem** . . . . „ —·60
7. **Samogwałt.** Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie . . . . „ 1·20
8. **Pijacze choroby** i ich leczenie według zasad przyrodolecznictwa . . . . „ —·60
9. **Samopomoc** w cierpieniach i chorobach płciowych wedle zasad lecznictwa przyrodniczego „ 2·—
10. **Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego** opis zwięzły wszelkich zachodzących w lecznictwie przyrodnem działań i czynności ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych sposobów. Z 48 rycinami . . . . „ —·35
11. **Szybkie usuwanie różnych cierpień** działaniem ręcznem . . . . „ —·60
12. **Talizman zdrowia i piękności** czyli zwięzły zbiór prawideł i zasad dla zachowania się w czerstwości do sędziwego wieku . . . . . . „ —·90
13. **Zakon małżenstwa** czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm zdrowotny dla małżonków oraz osób mających wejść w związki małżeńskie . . . . . . „ 1·—
14. **Zwalczanie nerwowości** przyrodnym sposobem życia . . . . „ 1·60
15. **Życie płciowe i jego znaczenie** . . . . . . „ 2·40
16. **Zielniczek lekarski** . . . . „ —·60
17. **Zielnik lekarski** czyli opis 125 ziół używanych w lecznictwie z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z 12 tablicami kolorowymi i 8 drzeworytami . . . . 6·—
18. **Zaparcia i biegunki** jak powstają i jak je leczyć? „ —·60
19. **Serca choroby** poradnik hygieniczny dla wszystkich . . . . „ 1·20
20. **Ból głowy** jego przyczyny, zapobieganie i leczenie „ 1·30
21. **Podagra i reumatyzm.** Poradnik dla cierpiących „ 1·30
22. **Choroby dziecięce**, a mianowicie odra, krup, szkarlatyna, dyfterya, ospa, powstawanie tych chorób, jakoteż leczenie i zapobieganie „ —·60
23. **Choroby narządu oddechowego** (kaszel, choroby piersiowe, cierpienia płuc i opłucnej). Z 17 rycinami . . . . 1·20
24. **Jaką metodą się leczyć?** . . . . „ —·60
25. **Nasze pokarmy jako środek leczniczy** . . . „ —·30

Powyższe książki nabywać można w zarządzie „Ojczyzny". Należytość najdogodniej jest nadesłać naprzód przekazem pocztowym z podaniem numerów porządkowych książeczek żądanych.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.